

Thomas Enqvist: Budzimy się rano, aby stawać się lepszymi

maciej · 21 listopada, 2025



Uśmiech rzadko schodzi z jego twarzy. Karl Johan Thomas Enqvist, to były król juniorskiego rankingu ITF (1991), a zarazem synek inżyniera Folke i ekonomistki Birgitty. Jako brzdąc, zanim zdążył wygrać Australian Open i Wimbledon w kategorii juniorów, dał się poznać jako fan futbolu i innebandy (hokej, ale nie na lodowej tafli). Thomas Enqvist przegrał juniorski finał Roland Garros 1990 z aktualnym prezydentem ATP, Włochem Andreą Gaudenzim...

Ubóstwia wspominać moment, gdy jako 15-letni chłopak zagrał z legendarnym Bjoernem Borgiem, jedenastokrotnym mistrzem turnieju Wielkiego Szlema.

– Dzięki magii Bjoerna, który był wybitnym tenisistą, a prywatnie jest bardzo skromnym człowiekiem, zacząłem uprawiać ten sport – wyznaje Thomas Enqvist, popijając sok pomarańczowy ze szklanki wręczonej przez aborygeńską hostessę w eleganckim hotelu w australijskim Melbourne.



Na przestrzeni całej kariery zawodniczej Thomas Enqvist posłał 5490 asów. Wygrał 19 turniejów w singlu i 1 w deblu. Fot. Laver Cup

Thomas Enqvist zna cytaty ze znakomitego filmu „Pulp fiction” Quentina Tarantino, ale na tym nie kończy się jego znajomość kinematografii. Potrafi przypomnieć wiele scen z komedii „Głupi i głupszy”. Wszak, ktoś z nas nie lubi się pośmiać? Gdy cierpi na bezsenną noc, włącza telewizor i ogląda mecze hokejowej drużyny Philadelphia Flyers... To właśnie w Philadelphii, w 1995 roku, Enqvist pokonał po raz pierwszy tenisistę z TOP 10 – Andre Agassiego (półfinał) oraz Michaela Changa (finał).

Na przestrzeni całej kariery zawodniczej Szwed posłał 5490 asów. Wygrał 19 turniejów w singlu i 1 w deblu. 15 listopada 1999 roku Thomas Enqvist osiągnął najwyższe miejsce w rankingu – był czwartym tenisistą globu.

Nie zamykał się na świat. Został ojcem chrzestnym córeczki byłego lidera rankingu juniorów, a potem trenera – Nicklasa Kultiego. Gdy w Melbourne Park swoje siły zjednoczyli w 2014 roku Łukasz Kubot i Robert Lindstedt, Enqvist doradzał Polakowi i Szwedowi, jak wdrapać się na szczyt i wygrać Australian Open. Enqvist lubi sprawdzać się w nowej roli. Nie protestował, kiedy złożono mu ofertę, aby został dyrektorem turnieju w rodzinnym Sztokholmie. W prastarej Kungliga Tennishallen Thomas Enqvist triumfował aż trzykrotnie jako zawodnik – w 1995, 1996 i w 1999 roku.

Thomas Enqvist ma w dorobku skalpy takich tenisowych artystów jak: Pete Sampras, Jewgienij Kafielnikow, Marcelo Rios, Pat Rafter, Tim Henman, Carlos Moya, Tommy Haas i Lleyton Hewitt. Grzechem byłoby nie zaczepić zodiakalnej Ryby rodem ze Sztokholmu...



To prawdziwy przywilej, aby móc konwersować z Thomasem Enqvistem. Tjena, tjena! (siemanko, siemanko! - po szwedzku).

- Tjena, tjena! Siemaneczko. Ładnie mnie przywitałeś po szwedzku. Czuję się jakbym słyszał głos Robina Soderlinga. (*śmiech Thomasa*)

Polscy maniacy sportowi Szwecję kojarzą z Tonym Rickardssonem, sześciokrotnym mistrzem świata na żużlu oraz z królem lodowej tafli, z zawodu strażakiem - Perem-Olovem Sereniusem, dwukrotnym mistrzem świata w wyścigach na lodzie. Jaka jest twoja opinia o artystach motocyklizmu?

- Znam obu wspaniałych sportowców. Niesamowici mistrzowie. Bardzo odważni ludzie. Od dawna podziwiam ich bogaty wachlarz umiejętności i niesłychaną odwagę. Speedway na torze klasycznym i wyścigi na lodzie to popularne dyscypliny sportu w Szwecji. Dorastałem oglądając żużel. Jestem zachwycony dynamiką tego sportu. Kiedyś w wieczornych wiadomościach sportowych pełno było speedwaya. Tony i Per-Olov to prawdziwi bohaterowie rodem ze Szwecji.

Słynna akcja Tony’ego w Cardiff podczas GP Walii 11 czerwca 2005 roku... Tony Rickardsson przejechał po bandzie niczym po beczce śmierci. Po tych zawodach Tony wyznał mi, że jeżeli chcesz być mistrzem

w sporcie, to musisz nim oddychać, jeść go przez 24 godziny i sikać nim, aby wejść na szczyt.

Grałeś w finale Australian Open 1999 z Żenią Kafielnikowem. Trzeba sikać tenisem i non stop o nim myśleć, aby móc rywalizować na najwyższym poziomie?

– Prawdopodobnie tak. Podejrzewam, że trzeba sikać, oddychać i myśleć o tym, co robić, aby być najlepszym. Na żuźlu wymagana jest bezwzględnie gigantyczna odwaga. Myślenie o manewrach to jedno, ale bez odwagi nie masz czego szukać na torze. Podziwiam chłopaków, bo trzeba mieć jaja, żeby ścigać się na takim poziomie. Sądzę, że istnieje wiele podobieństw w podejściu do sportu, niezależnie od tego, jaką dyscyplinę uprawiasz. Mistrz musi mieć tak skonstruowany stan umysłu, żeby oddychać, sikać i myśleć o swoim fachu. Bardzo mi się podoba to porównanie, bo ono oddaje stan w jakim musisz przebywać, chcąc być najlepszym w swojej dziedzinie. Musisz pielęgnować w sobie niegasnącą pasję, wolę zwycięstwa, determinację i zadziorność, chcąc oglądać świat pełen rywali z perspektywy chmur... Tony Rickardsson miał absolutnie rację. Konkurencja na najwyższym poziomie jest bezwzględna. Jedno uchybienie i cię nie ma. Nie ma miejsca na margines błędu. To cecha prawdziwych mistrzów. Potrafią nakreślić szkic, zaplanować sukces, a kiedy sukces im się wymyka, robią coś, czego nie ma w książce kulinarnej i wygrywają szaleństwem. Cudowny stan umysłu, ale nie każdy posiada taki dar.



Thomas, odważyłbyś się wsiąść na motocykl żuźlowy służący do jazdy na lodzie? 28 milimetrów - tyle wynosi długość kolców w oponach... Ponadto temperatura powietrza około minus 10 stopni Celsjusza...

– Podejrzewam, że preferuję oglądać lodowych gladiatorów w akcji. Wyścigi na lodzie są zachwycające z perspektywy trybun. Korci mnie, aby doznać tego uczucia, kiedy pędzisz na motocyklu nad lodową pokrywą. Z pewnością jest to wyjątkowy moment w wymiarze emocji... Myślę, że jestem już trochę za stary, aby opanować tę profesję! (Thomas Enqvist to rocznik 1974 – przyp. red.)

Jonas Bjorkman, fenomenalny szwedzki deblista (wygrał aż 54 turnieje, w tym trzykrotnie wygrywał Australian Open oraz Wimbledon) i singlista (półfinalista Wimbledonu 2006 oraz US Open 1997),

dokonał rzeczy wprost niewyobrażalnej. Był numerem 4. w singlu, a w deblu osiągnął fotel lidera. Mało tego - zdobył wszystkie tytuły wielkoszlemowe w deblu. Czy dzisiejszy tenis pozwala na taką efektywność zarówno w singlu, jak i w deblu?

- Uważam, że to możliwe, aby łączyć dobrą grę w deblu z singlem. Oczywiście, musisz ciężko pracować nad przygotowaniem fizycznym w singlu, ale można połączyć te dwa różne światy. Jonas Bjorkman jest idealnym przykładem, bo rozegrał się w deblu, aby móc odnosić sukcesy w roli singlisty. Poprzez debła nabrał mnóstwo pewności siebie, bo pokonywał świetnych zawodników. Uwierzył w siebie. Wygrywasz z dobrymi singlistami w debla i przestajesz się bać mistrzów w singlu. To ciekawa metoda, a jak udowodnił Jonas, bardzo skuteczna. Uważam, że warto podążać ścieżką Bjorkmana na szczyt!

Magnus Norman, wicelider rankingu singlistów w czerwcu 2000 roku, finalista Roland Garros 2000, należy do czołówki światowej wśród trenerów. Magnus doprowadził do wielkoszlemowych tytułów Szwajcara Stana Wawrinkę. Poza tym, Szwecja ma innego znakomitego trenera w osobie Nicklasa Kultięgo, byłego lidera juniorskiego rankingu i finalistę Pucharu Davisa. Stworzyliście zacne tenisowe akademie, które wychowują bardzo dobrych graczy. Na czym polega fenomen szwedzkiej sztuki trenerskiej?

- Ech, naprawdę trudno wytłumaczyć, na czym polega fenomen szwedzkiego szkolenia... Zgodzę się z tobą, że Magnus Norman to jeden z najlepszych trenerów w historii tenisa. Magnus wykonał niesamowicie efektywną pracę z wieloma graczami, którymi się opiekował - Thomasem Johanssonem, Robinem Soderlingiem i Stanem Wawrinką. Pielęgnuje w sobie pasję do pracy trenerskiej. Magnus kipi entuzjazmem. Bardzo ciężko pracuje na sukcesy swoich podopiecznych. Norman jest dokładnie takim samym trenerem, jakim był zawodnikiem - pracowitą mróweczką. Nie pozostawia niczego przypadkowi. Pracuje w pocie czoła nad najmniejszymi detalami. Myślę, że w Szwecji udało nam się wypracować znakomite podejście do sztuki treningu. Jesteśmy skromni, dajemy sporo przestrzeni, jest miejsce na luz, ale nie znosimy bylejakości. Jako Szwedzi mamy w sobie taki pierwiastek, że nawet jak wdrapujemy się na wysoki poziom profesjonalizmu, to wciąż chcemy się udoskonalać i poprawiać poszczególne elementy. Nie mówimy, że jesteśmy królami, bo awansowaliśmy do pierwszej dziesiątki rankingu, tylko w pocie czoła pracujemy nad tym, aby osiągnąć stan bliski perfekcji. Budzimy się rano, aby stawać się lepszymi. Myślę, że z tego słyną szwedzcy trenerzy. Wciąż szukają nowych pomysłów, nowej drogi do mistrzostwa.

[Thomas Johansson, zwycięzca Australian Open 2002 - mistrz o wielu twarzach](#)

Materiał osadzony: <https://tenismagazyn.pl/thomas-johansson-zwyciezca-australian-open-2002-mistrz-o-wielu-twarzach/embed/#?secret=oxpjeBTvJh#?secret=WMpnfDPAKu>

Thomas, czy kiedy byłeś profesjonalnym tenisistą, podróżowałeś w odległe zakątki Szwecji, takie jak Kiruna (Laponia), aby oczyścić umysł? Czy byłeś tak wtopiony w grę, że nie odwiedzałeś przyrodniczych perełek na dalekiej północy Szwecji?

– Raczej byłem skupiony na zawodowych obowiązkach. Jako profesjonaliści mamy skrawek wolnego czasu, aby zająć się czymś innym niż sport. Sezon tenisowy trwa od początku stycznia aż do końca listopada. Tak po prawdzie mamy wolne tylko w grudniu, kiedy należy zatroszczyć się i zadbać o odpoczynek oraz właściwy relaks dla duszy i ciała. Z drugiej strony, nie możesz całkowicie odciąć się od świata, bo w głowie kielkuje myśl o przygotowaniach do nowego sezonu. Ubolewam, ale niestety nie wykroilem czasu, aby spenetrować Kirunę i okolice.

Szwedzi siedmiokrotnie sięgnęli po zwycięstwo w Pucharze Dwighta Davisa. Po raz ostatni Trzy Korony zdobyły trofeum, gdy Magnus Norman był lokomotywą reprezentacji. W 1998 roku na kortach ziemnych w Mediolanie Szwecja pokonała Włochy 4-1. Czy Szwedzi zamierzają powrócić do czasów świetności i planują osiągnąć sukces w drużynowych rozgrywkach?



– Mam tylko dobre wspomnienia związane z Polakami. Jesteście honorowi, uczynni, uprzejmi, gościnni – mówi Thomas Enqvist. Fot. Laver Cup

– Mam taką nadzieję. Nie będę odosobniony twierdząc, że sięgnęliśmy dna jako tenisowa nacja, ale powoli odwracamy ten trend. Nie chcę powiedzieć, że mieliśmy pecha, ale wiązaliśmy ogromne nadzieje na sukces w Pucharze Davisa, kiedy gwiazdą był Robin Soderling. Pamiętajmy, że Robin przerwał pasmo zwycięstw Rafy Nadala na kortach Roland Garros (Robin pokonał legendarnego Hiszpana w IV rundzie French Open 2009 – przyp. red.), był dwukrotnym finalistą w Paryżu. W 2009 roku Soderling przegrał finał z Federerem, a rok później z Nadalem. Mieliśmy kolejny diament – Joachima Johanssona, który był dziewiątym singlistą świata w lutym 2005 roku, grał pięknym jednoręcznym bekhendem, ale kontuzje zniweczyły jego ciężką pracę na korcie. Andreas Vinciguerra, który zapowiadał się na świetnego tenisistę, kapitalnie się rozwijał, ale zabrakło zdrowia i nie poprawił 33. pozycji w rankingu. Gdybyśmy dysponowali tym tercetem w pełni sił: Robin Soderling, Joachim Johansson i Andreas Vinciguerra, mielibyśmy ogromne szanse na sukces w Pucharze Davisa. To byłby naprawdę bardzo silny zespół... W życiu oprócz talentu i ciężkiej pracy trzeba jeszcze mieć szczęście... Oczywiście, że najbardziej czekamy na sukcesy Szwedów w turniejach Wielkiego Szlema, ale potrzebujemy również zastrzyku optymizmu w rozgrywkach drużynowych. To prawda, że od czasów Soderlinga, Johanssona i Vinciguerry nie wychowaliśmy żadnego klasowego tenisisty, ale nieustannie nad tym pracujemy (wedle

zestawienia rankingowego na 9 czerwca 2025 roku Szwedzi nie mieli ani jednego singlisty w gronie 200 czołowych rakiet świata – Elias Ymer był 260, a Leo Borg 515! – przyp. red.).

Co sprawia, że często przyjeżdżasz do tak odległego od Szwecji kraju jak Australia? Masz w planach wykręcenie podwójnego salta na motocyklu crossowym na australijskiej pustyni a la gwiazda freestyle motocrossu – Travis Pastrana?

– Nie, skądże. Nie jestem na tyle odważny, aby fruwać nad ziemią jak Pastrana! (*śmiech Thomasa*) Australian Open to mój ulubiony turniej. Często otrzymuję zaproszenie od organizatorów, aby zagrać w Melbourne w turnieju legend. Lubię grać w debla w turnieju starszych panów! Mam sporo szczęścia, że to akurat mnie zapraszają australijscy gospodarze... Odczuwam sporą frajdę grając w debla ze starymi znajomymi. Miło spędza się czas w Down Under.

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



Thomas, na zakończenie konwersacji czas na polski wątek. W 2014 roku Łukasz Kubot i Robert Lindstedt wygrali finał gry podwójnej w Melbourne Park. Co sądzisz o sile polskiego tenisa i jakie masz wspomnienia z kontaktów z Polakami?

– Mam tylko dobre wspomnienia związane z Polakami. Jesteście honorowi, uczynni, uprzejmi, gościnni. Pamiętam występy Jerzego Janowicza na Wimbledonie w 2013 roku, kiedy osiągnął ogromny sukces, awansując do półfinału. Spodziewałem się, że Jerzy będzie...

... piął się w górę rankingu?

– Tak. Sam uprawiałem zawodowo tenis i szczerze go rozumiem. Tenis to bardzo, ale to bardzo trudny i wymagający sport. Nie jest łatwo utrzymać się wysoko w rankingu i zachować świetną dyspozycję na przestrzeni całego sezonu. Co chwilę pojawiają się nowi utalentowani i niezwykle zdolni tenisiści, więc nie ma czasu na wytchnienie... Jerzy Janowicz miał ogromny talent, co było widać gołym okiem. Kompletny tenisista. Miał wszystkie niezbędne żądła, aby uprzykrzyć życie przeciwnikom, ale w tenisie oprócz talentu i ciężkiej pracy, potrzeba jeszcze końskiego zdrowia... Uważam, że dla każdej tenisowej nacji niezmiernie ważnym czynnikiem jest to, aby mieć przywódcę – gracza, który daleko wędruje w turniejach Wielkiego Szlema, tak jak Jerzy Janowicz czy Hubert Hurkacz. Dzieci i młodzież potrzebują pozytywnych wzorców, aby móc spoglądać na sportowca, który osiąga sukces, bo to napędza nabór do tenisowych akademii. Dzisiejszy tenis

wymaga szaleńcze przygotowanie w każdym aspekcie, więc trzymam kciuki za Polaków, bo wiem, że potrzebujecie sukcesu tak samo jak my, Szwedzi.

Rozmowę prowadził: Tomasz Lorek

Thomas Enqvist



Fot. Laver Cup

zakończył profesjonalną karierę w listopadzie 2005 roku podczas challengerów w Luksemburgu. W marcu 2010 roku objął rolę kapitana reprezentacji Szwecji. Soderling, Johansson, Vinciguerra i Lindstedt ulegli Argentynie 2-3 w kultowej, historycznej hali Kungliga w Sztokholmie. Rok później, Trzy Korony wzmocnione znakomitym deblistą – Simonem Aspelinem, pokonały w Boras Rosję 3-2. W lipcu 2011 roku w walce o półfinał Grupy Światowej Szwedzi na własnym terenie w Halmstad ulegli Serbii 1-4. Po dotkliwej porażce w Brukseli z Belgią (0-5) w sezonie 2012, Thomasowi podziękowano za pracę, mianując na kapitana Fredrika Rosengrena. Thomas nie załamał się. Enqvist to pozytywna jednostka. Sporo mądrych fluidów Thomas przekazał duetowi: Łukasz Kubot/Robert Lindstedt podczas podboju Melbourne Park w 2014 roku. A fakt, że Enqvist podziwia kunszt żużlowego czarodzieja – Tony’ego Rickardssona, wymownie świadczy o tym, że Thomas nie zamyka się jedynie na świat dropszotów i topspinów...



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/thomas-enqvist-budzimy-sie-rano-aby-stawac-sie-lepszymi/>